

na TV ekranie

Zdobyty horyzont

Inscenizacje Lidii Zamków cechuje zwykle kolosalna ekspresja i dynamizm. Widać w nich ogromną pracę włożoną w interpretację tekstu i znalezienie dlań najwłaściwszych środków wyrazu. Bieda tylko w tym, że Lidia Zamków, będąc reżyserem o skryzalizowanym credo artystycznym i politycznym, nie ufa jednak pisarzom, których utwory bierze na warsztat, nie wierzy w siłę przekonywania ich słów, choćby to byli tacy mistrzowie, jak Gorki czy — w swoim kręgu obserwacji — Gustaw Morcinek.

Ten ostatni naprawdę nie był Brechtem, lecz po prostu i wyłącznie utalentowanym obserwatorem życia i znakomitym narratorem, tworzącym „tradycyjne” powieści ze wstępem i zakończeniem, choćby się to już dzisiaj wydawało komuś niemodne. Kipią te powieści od mnóstwa doskonałych z pasją realisty odmalowanych postaci. Nie można więc w żaden sposób z Morcinka zrobić Brechta i reżyserowi to się nie udało, mimo najszczytniejszych chęci, jakie nim powodowały.

Partie fabularne, będące po prostu dobrą adaptacją powieści „Mat Kurt Kraus”, wypadły na ekranie przekonująco, prawdziwie, a L. Herdegen, odtwórca roli głównej, stworzył rzeczywiście interesującą sylwetkę bohatera. Natomiast wstawki poetycko-ruchowe, które stworzyć miały z tego spektaklu epokowe dzieło teatru telewizji, wypadły po prostu sztucznie. Nie wiem, ale przypuszczam, że gdyby wiersze i znakomite powstańcze pieśni wtopiono jakoś w całość widowiska, może efekt byłby ciekawszy. Nadanie im formy intermediiów, z góry przesądziło sprawę.

Traktujemy to przedstawienie jako ciekawą i wartościową pozycję Teatru Współczesnego TV, ale z niektórymi jego założeniami artystycznymi pogodzić się trudno.

J. BRYSZ